

O Pakicie i bracie Żyrofli

Autor tekstu: **Wolter**

Znalazłszy się w Wenecji, Kandyd kazał szukać Kakamby w gospodach, kawiarniach, zamtuzach, i nie znalazł. Co dnia posyłał do portu na spotkanie wszystkich lądujących okrętów i szalup: żadnej wiadomości.

- Jak to! — mówił do Marcina — ja miałem czas przebyć drogę z Surinam do Bordeaux, dotrzeć z Bordeaux do Paryża, z Paryża do Dieppe, z Dieppe do Portsmouth, objechać Hiszpanię i Portugalię, całe Morze Śródziemne, spędzić kilka miesięcy w Wenecji; a pięknej Kunegundy nie ma jeszcze! Zamiast niej, spotkałem jedynie paryską łajdaczkę i perygordzkiego labusia! Kunegunda nie żyje to pewna; nie pozostaje mi nic jak też umrzeć. Ach, lepiej było zostać w rajskiej Dorado, niż wracać do tej przeklętej Europy. Jakaż ty masz słuszność, drogi Marcinie! wszystko jest jeno złudą i utrapieniem ducha.

Popadł w czarną melancholię, nie brał żadnego udziału w operze *alla moda*, ani w innych uciechach karnawału; ni jedna z miejscowych piękności nie skusiła go. Marcin rzekł:

- Jesteś, w istocie, bardzo naiwny, aby sobie wyobrazać, iż sługa Metys, mając parę milionów w kieszeni, pójdzie ci szukać kochanki gdzieś na końcu świata i przywiezie ją do Wenecji. Jeśli ją znajdzie, zatrzyma dla siebie; jeśli nie znajdzie, weźmie sobie inną; radzę ci zapomnieć żeś miał kiedy sługę Kakambę i ukochaną Kunegundę.

Słowa Marcina nie były pocieszające. Melancholia Kandyda wzmogła się, Marcin zaś nie ustawał w wykazywaniu iż cnota i szczęście na ziemi są rzadkie, wyjąwszy może Eldorado, dokąd nie ma sposobu się dostać.

Rozprawiając o tej ważnej materii i oczekując Kunegundy, Kandyd spostrzegł, na placu św. Marka, młodego teatyna, prowadzącego się pod ramię z dziewczyską. Zakonnik był rumiany, pulchny i krzepki; oczy miał błyszczące, spojrzenie pewne siebie, wyniosłą minę, dumną postawę. Dziewczyna była bardzo ładna; podśpiewywała sobie, spoglądała miłośnie na teatyna, od czasu do czasu szczypiąc go w pulchne policzki.

- Przyznaj choć — rzekł Kandyd — że ta para jest szczęśliwa. Dotąd, na całej zamieszkałej ziemi, z wyjątkiem Eldorado, widziałem jedynie nieszczęśliwych, ale założę się, że ta dziewczucha i teatyn, to para istot doskonale zadowolonych z losu.

— Założę się że nie — rzekł Marcin.

— Najlepiej zaprosimy ich na obiad — rzekł Kandyd — zobaczysz czy się mylę.

Przystępuje do nich, pozdrawia uprzejmie i prosi aby zechcieli spożyć z nim talerz makaronu, lombardzką kuropatkę, jaja z truflami, jak również wychylić szklaneczkę Montepulciano, Lacrima Christi, cypryjskiego i Samos. Panienka zarumieniła się, teatyn przyjął zaproszenie; za czym, dziewczyna udała się za nim, spoglądając na Kandyda zdziwionym i pomieszanym wzrokiem, ba nawet ze łzami w oczach. Zaledwie weszła do izby, rzekła:

- Jak to! pan Kandyd nie poznaje już Pakity?

Na te słowa, Kandyd, który do tej chwili nie przyjrzał się jej uważnie, bo w myśli miał jedynie Kunegundę, wykrzyknął:

- Co! biedne dziecko, więc to ty! ty, która wpędziłaś doktora Panglossa w piękny stan, w którym go oglądałem?

- Niestety, panie, to ja, ta sam — odparła Pakita — widzę, że pan wie o wszystkim. Słyszałam o straszliwych nieszczęściach, jakie spadły na cały dom pani baronowej i pięknej Kunegundy. Przysięgam panu, że moje losy były niemniej smutne. Wówczas kiedy mnie pan znał, byłam bardzo niewinna. Franciszkanin, który był moim spowiednikiem, uwiódł mnie z łatwością. Skutki okazały się straszne; musiałam opuścić zamek w krótki czas po owym zajściu, w którym pan baron wypędził pana z domu nogą w pośladki. Gdyby pewien znakomity lekarz nie ulitował się nade mną, byłoby po mnie. Przez jakiś czas, przez wdzięczność, byłam kochanką tego lekarza. Żona, zazdrosna do szaleństwa, biła mnie bez litości: istna furia. Ów lekarz był potworem brzydoty, a ja najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem: znosić nieustanne bicie dla człowieka którego się nie kocha! Wiadomo panu, jak niebezpiecznie jest dla kobiety z przykrym charakterem być żoną lekarza. Ten, doprowadzony do rozpaczki breweriami żony, pewnego dnia, pragnąc ją wyleczyć z lekkiego kataru, dał jej lekarstwo tak skuteczne, że, w ciągu dwóch godzin, umarła w straszliwych konwulsjach. Krewni nieboszczki wytoczyli mężowi

proces; wolał wziąć nogi za pas; w jego miejsce mnie wtrącono do więzienia. Niewinność nie była by mnie ocaliła, gdyby mi nie pomógł nieszpetyny buziaczek. Sędzia uwolnił mnie, po warunkiem że będzie następcą lekarza. Niebawem, wygryziona z domu przez rywalkę, znalazłam się, bez żadnego wynagrodzenia, na ulicy, zmuszona dalej prowadzić ohydne rzemiosło, które wam, mężczyznom, wydaje się tak rozkoszne, a które dla nas jest otchłanią nędzy. Udałam się w tym celu do Wenecji. Och, panie, jeżeli możesz sobie wyobrazić co to znaczy musieć, bez różnicy, pieścić starego kupca, adwokata, mnicha, gondoliera, księdza; być wystawioną na wszystkie zniewagi, wszystkie bezeceństwa; musieć często pożyczać kiecki, aby ją zdejmować dla mężczyzny do którego czuje się wstręt; patrzeć jak jeden kradnie to co się zarobiło od drugiego; być bez ustanku łupioną, okładaną haraczem przez policję i mieć, jako jedyną przyszłość, ohydną starość, szpital i śmietnik, oceniłby pan, że jestem jedną z najnieszczęśliwszych istot na świecie.

Tak otwierała Pakita serce przed dobrym Kandydem, w alkierzu, w przytomności Marcina, który powiadał:

- Widzisz, że już wygrałem połowę zakładu.

Brat Żyrofla został tymczasem w jadalni i popijał sobie, czekając aż podadzą obiad.

- Ależ — rzekł Kandyd do Pakity — wydawałaś się tak wesoła, tak rada kiedy cię spotkałem, śpiewałaś, pieściłaś tego mnicha z tak szczerego serce; zdawałaś się równie szczęśliwa, jak twierdzisz że jesteś strapiona.

- Ach, panie — rzekła Pakita — to także jedna z niedoli remiosła. Wczoraj okradł mnie i wybił oficer; dziś muszę udawać wesołość, aby się przychlebić mnichowi.

Kandyd nie żądał niczego więcej; przyznał że Marcin ma słuszość. Siedli we czworo do stołu; obiad płynął wcale uciesznie, a pod koniec biesiadnicy gwarzyli z sobą dość poufale.

- Mój ojciec — rzekł Kandyd do mnicha — cieszysz się losem, którego cały świat może ci pozazdrościć; zdrowie tryska z twojej twarzy, fizjognomia zwiastuje szczęście; masz oto, dla uciechy, bardzo ładną dziewczynę, i wydajesz się wcale rad ze swego teatyńskiego stanu.

- Dalibóg, drogi panie — rzekł brat Żyrofla, życzyłbym aby wszyscy teatyni spoczywali na dnie morza. Sto razy miałem pokusę podłożyć ogień pod klasztor, a samemu iść ochrzcić się na Turka. Rodzice zmusili mnie, w piętnastym roku, abym włożył tę nienawistną suknię, iżby mogli zostawić większy majątek przekłętemu starszemu bratu, niechaj go Bóg zatraci! Zazdrość, niezgoda, wściekłość, oto co mieszka w klasztorach. Prawda, że człowiek odwali co dnia parę lichych kazań za te marne trochę grosza, z którego przeor odkrada połowę a reszta idzie na dziewczęta: ale, kiedy wracam wieczorem do klasztoru, miałbym ochotę roztrzaskać sobie głowę o mury dormitorium; a ręczę panu, że wszyscy moi współbracia myślą tak samo.

Tu Marcin, zwracając się do Kandyda ze zwykłym spokojem, rzekł:

- I cóż, czy nie wygrałem?

Kandyd dał dwa tysiące piastrów Pakicie, a tysiąc teatynowi.

- Ręczę ci — rzekł — że z tym będą szczęśliwi.

- Nie przypuszczam — rzekł Marcin — być może, za pomocą swoich piastrów, uczynisz ich jeszcze o wiele nieszczęśliwsiymi.

- Będzie co będzie — odparł Kandyd — ale jedno mnie pociesza: widzę iż zdarza się spotkać w życiu ludzi, których nie miało się nadziei spotkać nigdy; skorom odnalazł czerwonego barana i Pakitę, odnajdę i Kunegundę.

- Życzę — rzekł Marcin — aby kiedyś mogła ci dać szczęście, ale bardzo wątpię o tym.

- Twardy jesteś — rzekł Kandyd.

- Znam życie — odparł Marcin.

- Ale spójrz na tych gondolierów — rzekł Kandyd — czyż nie śpiewają bez ustanku?

- Nie widzisz ich w domu, w otoczeniu żony i pędraków — odparł Marcin. Doża ma swoje utrapienia, gondolier swoje.

- Prawda, iż, razem wzięwszy, los gondoliera lepszy jest od losu doży; ale różnica wydaje mi się tak nieznaczna, iż nie warto się nad nią zastanawiać.

- Mówią — rzekł Kandyd — o senatorze Prokurancie, który mieszka w pięknym pałacu na Brenta i przyjmuje dość chętnie cudzoziemców. Powiadają, że to jest człowiek, który nigdy nie ma zmartwień.

- Chciałbym widzieć to rzadkie zjawisko — rzekł Marcin.

Za czym Kandyd kazał prosić pana Prokuranta o pozwolenie odwiedzenia go nazajutrz.

[as]

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 09-10-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,417>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl